

SALOMONOWA KSIĘGA PIEŚNI NAD PIEŚNIAMI ORAZ JEJ ZNACZENIE W HISTORII I WSPÓŁCZESNOŚCI

„Nadszedł czas pieśni” (Pnp 2,12)

„Chrystus miłuje Kościół jako swoją oblubienicę” (KK 7)

Metafora o oblubienicy i oblubieńcu jako podstawa duchowej odnowy Kościola

Opublikowano już szereg ważnych tekstów na temat nowych organizacji diecezji. O wielu z nich słyszeliśmy i dlatego czyta się na ogół tylko te, które podają jakieś wytyczne pastoralne, jakie na przykład w styczniu ubiegłego roku opublikował Reinhard Max, biskup Trewiru. W części poświęconej duchowej odnowie, ze wskazaniem na *Lumen gentium* 7: „Chrystus miłuje Kościół jako swoją oblubienicę”, biskup Trewiru pisze: „Duchowa odnowa w oparciu o obraz Kościoła jako oblubienicy oznacza najpierw powstrzymanie się od fałszywie pojętego działania i ruchliwości. Mamy bowiem przed sobą Kogoś miłującego, kto chce nas obdarować i nakarmić. Miłość Boga należy brać na serio. Trzeba się zbliżyć do Bożego «Ty». Zanim Mu odpowiemy jak «oblubienica», jesteśmy zaproszeni do otwarcia się na przyjęcie daru. W wierze powinniśmy przyjmować Jego dary, Jego samego zaś przygarniać jako Dar”

Pośród wielu obrazów przekazanych nam przez tradycję celem ukazania tajemnicy Kościoła (por. KK 6), bp Max wybrał obraz oblubienicy i oblubieńca, aby nas wezwać do duchowej odnowy

* Franz Jung – ur. w 1966 roku. W latach 1986-1991 studiował teologię w Monachium i Rzymie; w latach 1991-1993 odbywał studia licencjackie na *Biblicum*, a w latach 1994-1997 studia doktoranckie (Nowy Testament) w Monachium. W latach 1998-2002 pracował jako duszpasterz. Od roku 2003 kieruje w ordynariacie diecezji Speyer kurialnym Wydziałem duszpasterskim.

Kościola. W ten sposób wchodzi on w wiekową tradycję, która została jednak całkowicie przerwana w XIX wieku. Obraz oblubienicy i oblubieńca, opisujący relacje Chrystusa do Kościoła, jest dzisiaj rzadkością. Przyczyną tego są nie tylko przemiany, jakie się dokonały we wzajemnych relacjach między osobami różnych płci i kryzys małżeństwa we współczesnym społeczeństwie, lecz także zmiana w rozumieniu samej rzeczywistości Kościoła i tego, jak poszczególne chrześcijanin określa swój stosunek do niego.

Zanim postawimy sobie pytanie, jakie impulsy wychodzą z obrazu oblubienicy i oblubieńca dla odnowy duchowej, zajmiemy się najpierw Pismem św. i Tradycją Kościoła, aby pogłębić sens tej metafory. Zwrócimy przy tym szczególną uwagę na Salomonową *Pieśń nad pieśniami*. Żaden inny tekst Pisma św. nie był bowiem tak często przytaczany w tradycji duchowej, jak właśnie ten utwór, celem rozwinięcia metafory oblubienicy i wyciągnięcia z niej duchowych owoców.

„Poślubię cię sobie przez wierność, a poznasz Pana” (Oz 2, 22)

Metafora oblubienicy w Starym Testamencie

Największym cudem Starego Testamentu jest wybranie Izraela przez Jahwe. Bóg jednoczy się z nie przymuszonej niczym woli w darmowej miłości z tym ludem. I choć tak niepozorny i mały jest Izrael, Bóg kocha ten lud i zamknął go w swoim sercu. Obdarzył go swoją nierozzerwalną wiernością, której oczekuje również od Izraela. Izrael ma należeć całkowicie do Niego i być Jego świętym ludem (por. Pwt 7, 6-11). Jak zazdrosny jest Bóg o swoją miłość do Izraela, ukazuje wyraźnie pierwsze z dziesięciu przykazań. Izrael nie może mieć poza Bogiem żadnych innych bogów (por. Wj 20, 3-6). Historia miłości między Bogiem a Jego ludem jest ciągle opisywana w tekstach prorockich za pomocą obrazu oblubieńca i oblubienicy. Jeśli objawia się Izrael w swojej wierności Bogu jako pięknie ubrana oblubienica, to jego niewierność i porzucenie Boga przedstawiane są jako prostytutka. Największe wrażenie robi i najbardziej szokuje to, co przedstawione zostało w działaniu proroka Ozeasza, którego Bóg wzywa, aby poślubił kultową prostytutkę i zrodził dzieci z nieprawego łoża, ukazując w ten sposób Izraelowi jego zdradę małżeńską (por. Oz 1-2). Nie mniej drastyczne są narzekania Jeremiasza (por. Jr 2, 1-3; 3, 1-5) czy też Ezechiela (por. Ez 16, 15n), którzy w swoim obrazowym przedstawianiu posuwają się aż do granic wytrzymałości. O ile jednak tak

mocny jest osąd zdrady Izraela, dokładnie tak samo czule i cudowne są obrazy, w których opisane jest ostateczne zbawienie. Niewypowiedziana radość i wesele panują na Syjonie, a ponieważ miasto w Starym Testamencie personifikuje kobieta, prorok Izajasz może śpiewać, że Bóg się cieszy swoim miastem jak oblubieniec cieszy się swoją oblubienicą (por. Iz 62, 5).

Temat ten, podejmowany sporadycznie w pismach proroków, został w czystej formie zrealizowany w Salomonowej *Pieśni nad pieśniami*¹. Może to zadziwiać nieuważnego obserwatora. Chociaż bowiem w *Pieśni nad pieśniami* ukochana traktowana jest również jako „siostra oblubienica” (por. Pnp 4, 9. 10. 12; 5, 1), nic nie zapowiada tam wesela. Poza tym – i to jest znacznie ważniejsze – nigdzie nie ma odniesienia do Boga, tak że Bóg nie jest wspomniany żadnym słowem². To, co u proroków traktowane było jako porównanie, okazało się przy wyjaśnianiu *Pieśni nad pieśniami* czystą interpretacją, chociaż opartą na znanej w tradycji metaforze oblubienicy. Oczywiście, z jaką przyjęło się *Pieśń nad pieśniami* jako część Pisma świętego, zaczęła chwiać się wtedy, kiedy poddano w wątpliwość, czy to wyjaśnienie odpowiada rzeczywiście treści tej księgi.

„Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, i nie ma w tobie skazy”
(Pnp 4, 7)

Walka o autentyczną interpretację *Pieśni nad pieśniami* i jej miejsce w kanonie hebrajskim

W kanonie hebrajskim *Pieśń nad pieśniami* należy do *ketubim*, czyli do pism mądrościowych i poetyckich. Jej miejsce w szeregu ksiąg biblijnych zmieniało się jednak w ciągu historii. Dopiero masoreci włączyli *Pieśń nad pieśniami* do *megillot*, czyli do piątego zwoju ksiąg, które do dnia dzisiejszego czytane są podczas najważniejszych świąt żydowskich (*Rut*, *Pieśń nad pieśniami*, *Kohelet*, *Lamentacje*, *Estera*).

Za włączeniem jej do kanonu przemawiało z jednej strony autorstwo Salomona, a z drugiej – alegoryczne rozumienie tego tekstu jako

¹ W podobny sposób wypowiada się Psalm 45, który faktycznie jest Pieśnią nad pieśniami.

² Wyjątek stanowi werset 8, 6: „Żar jej to żar ognia, uderzenie boskiego gromu”, przy czym przymiotnik „potężna” w hebrajskim tekście wyrażają słowa „płomień Pański” (hebr. *szalhevet*). Ten element służy jednak tylko spotęgowaniu tego, co nie da się wymierzyć, bez implikacji bezpośredniego odniesienia do Boga. Por. Zakovitch, *Das Hohelied*, Freiburg 2004, s. 273.

opisu stosunku Jahwe do Izraela. A ponieważ jedno wynikało z drugiego, miało się przekonanie, że wystarczy tylko inspiracja poety Salomona do tego (por. 1 Krl 5, 12), aby świętą historię przymierza miłości między Jahwe a Izraelem zespolić w poetyckiej formie.

Na przełomie I i II wieku ery chrześcijańskiej pojawiły się w rabinistycznych kręgach judaizmu wątpliwości co do interpretacji *Pieśni nad pieśniami*, które w konsekwencji wpłynęły także na jej miejsce w kanonie. Zostały one jednak odrzucone przez wyraźne stwierdzenie, że *Pieśń nad pieśniami* może być interpretowana tylko alegorycznie. Wszelkie świeckie rozumienie i używanie stało się w ten sposób całkowicie bezpodstawne³ Traktat *Jadajim* babilońskiego *Talmudu* odzwierciedla dyskusję na temat znaczenia *Pieśni nad pieśniami*. Pośród wypowiedzi rabinów, którzy byli za uznaniem świętości *Pieśni nad pieśniami*, wybijają się często cytowane słowa Rabbiego Aqiba, który tak mówił: „Strzeż i zachowuj, aby nikt w Izraelu nie spierał się o *Pieśń nad pieśniami*, o to, czy brudzi ręce” Trzeba wyjaśnić, że wyrażenie „brudzić ręce” jest synonimem na określenie świętości, a tym samym nietykalności rzeczy. Rabbi Aqiba kontynuuje: „Nigdy cały świat nie był tak pełen godności, jak w dniu, w którym przekazana mu została *Pieśń nad pieśniami*, gdyż także hagiografowie są święci, ale *Pieśń nad pieśniami* jest najświętsza”⁴.

O alegorycznej interpretacji *Pieśni nad pieśniami* świadczą cztery dzieła wywodzące się z judaistycznej literatury tradycyjnej: trzy *Midrasze*, a wśród nich przede wszystkim *Pieśń nad pieśniami-Rabba*, oraz *Targum do Pieśni nad pieśniami*⁵ *Pieśń nad pieśniami-Rabba* interpretuje poszczególne wersety *Pieśni nad pieśniami* w sensie spełnienia religijnego zwyczaju i ukazuje odniesienia do instytucji judaizmu jako miejsca spotkania Boga. Uzupełniając takie ujmowanie *Pieśni nad pieśniami*, jako wprowadzenia i pogłębienia praktyki wiary, *Targum do Pieśni nad pieśniami* uwypukla konsekwentnie historyczną jej interpretację. W tej perspektywie poszczególne wersety *Pieśni nad pieśniami* dają się zrozumieć jako wskazania na historię zbawienia, przede

³ Por. bSanh 101a: „Ten, kto werset z Księgi *Pieśni nad pieśniami* wyśpiewuje jako piosenkę albo odczytuje w gospodzie werset Pisma w niestosownym czasie, ten sprowadza nieszczęście na świat”

⁴ bJad III.5. Por. na ten temat Lenhardtvon der Osten-Sacken, *Rabbi Akiva*, Berlin 1987, s. 251n.

⁵ Por. na ten temat Stemberger, *Einleitung in Talmud und Midrasch*, München ⁸1992, s. 309n, 313.

wszystkim na *Exodus*⁶ W wyzwoleniu Izraela z Egiptu, w nadaniu prawodawstwa na Synaju i w tej ciągnącej się przez całe wieki walce Jahwe o przychylność wybranego ludu ukazuje się miłość Boga do Izraela. Historia zbawienia staje się w ten sposób historią miłości. Stąd nie bez racji *Pieśń nad pieśniami* ma najchwalebniejsze znaczenie pośród wszystkich pieśni Izraela. Zawiera ona podwójny hymn uwielbienia, hymn na cześć Stwórcy i Zbawiciela, oraz hymn na cześć samego ludu, który uważa się za szczęśliwy, gdyż znalazł takiego Pana. Stąd też Rabbi Jehuda ma rację, gdy zdecydowanie twierdzi, że *Pieśni nad pieśniami* nie należy interpretować w złym sensie, lecz tylko w dobrym. „Bowiem została objawiona jedynie dla chwały Izraela”⁷

„Poślubiłem was przecież jednemu mężowi, by was przedstawić Chrystusowi jako czystą dziewicę” (2 Kor 11, 2)

Metafora o Oblubienicy w Nowym Testamencie jako podstawa chrześcijańskiej interpretacji *Pieśni nad pieśniami*

Metafora o oblubienicy i oblubieńcu nie jest nieobecna również w Nowym Testamencie. Teksty nowotestamentowe mogą być uważane jako punkt oparcia i uzasadnienia dla chrześcijańskiej interpretacji *Pieśni nad pieśniami*. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić samego Jezusa, który w dyskusji o prawdziwym praktykowaniu postu określa siebie mianem oblubieńca (por. Mt 9, 15). Bardziej wyraźnie Jezus nie mógł ukazać swojego mesjańskiego posłannictwa, przyjmuje bowiem w ten sposób rolę samego Jahwe. W Jego Osobie zostaje ofiarowane Izraelowi eschatologiczne zawarcie Przymierza. W Nim Bóg pragnie ostatecznie potwierdzić przymierze ze swoim ludem. Obraz ten został podjęty i rozwinięty w Jezusowych przypowieściach, przy czym nie można przeoczyć nieco upominającego Jego głosu. W przypowieści o nierozsądnych pannach Jezus zwraca uwagę na to, że można oczywiście przespać przyjście oblubieńca i być wykluczonym na zawsze z sali weselnej (por. Mt 25, 1-13). W podobny sposób mówi też w przypowieści o królewskiej uczcie weselnej (por. Mt 22, 1-14), wskazując na brak gotowości Izraela na przyjęcie zaproszenia wielkiego króla na wesele syna. Jeśli Izrael odrzuci lekkomyślnie propozycję przymierza, to musi się liczyć z tym, że jego miejsce zajmą inni,

⁶ Przykłady tekstowe można łatwo znaleźć u Stemberger, *Midrasch*, München 1989, s. 116-123.

⁷ Cyt. przez Franka, *Hoheslied*, w: RAC XVI, s. 64.

którym Bóg kiedyś to obiecał. Według *Ewangelii św. Jana*, Jezus nie przypadkowo dokonuje pierwszego cudu podczas wesela w Kanie (por. J 2, 1-12), kiedy to zmienia się nagle z gościa w gospodarza, zgodnie Janową logiką zmiany ról. Wyraźnie jako oblubieniec Jezus zostaje określony przez Jana Chrzciciela. Jako „przyjaciel oblubieńca” staje on obok Jezusa, o którym mówi: „Ten, kto ma oblubienicę, jest oblubieńcem” (J 3, 29). W Jezusie Chrystusie słowo Boże stało się Ciałem. W Nim Bóg wypowie swoje „tak” wobec Izraela, jeśli będzie on tylko gotowy przyjąć tego Człowieka jako Mesjasza i Zbawiciela.

Również w pismach św. Pawła ukazany jest bliżej nasz stosunek do Chrystusa za pomocą obrazu przymierza małżeńskiego. W odniesieniu do pojedynczej osoby św. Paweł już w *Pierwszym Liście do Koryntian* (zob. 6, 16-17) wyjaśnia, że wiara w Chrystusa oznacza duchowe zjednoczenie z Panem, a tym samym przeniknięcie Nim całego bytu danej osoby. I stąd właśnie wynika zakaz uprawiania nierządu z prostytutką. W *Drugim Liście do Koryntian* natomiast, w którym Paweł walczy mocno o wierność Koryntian, obraz związku małżeńskiego znajduje wspólnotowe zastosowanie (por. 2 Kor 11, 2-3). Paweł widzi siebie jako przywódcę oblubienicy, która ma za zadanie doprowadzić wspólnotę, jako dziewicę, w jej niepodzielnym i czystym oddaniu, do oblubieńca Chrystusa. Mając z kolei na celu pouczenie moralne, Autor *Listu do Efezjan* odwołuje się do *Księgi Rodzaju* (zob. 2, 24). Miłość mężczyzny i kobiety, która czyni ich jednym ciałem, przeniesiona zostaje tutaj na relację Chrystusa do Kościoła: Kościół jest Ciałem Chrystusa. Z tego przyporządkowania wynikają dla życia domowego daleko idące konsekwencje w pełnym troski odnoszeniu się wzajemnie do siebie partnerów danego małżeństwa.

W całkowicie prorockiej tradycji sytuuje się ostatnia Księga Pisma świętego, *Apokalipsa św. Jana*. Posługuje się ona stylem personifikacji zamiast figur kobiecych, jak to często można spotkać w Starym Testamencie. Retoryczna postać kobiety jako oblubienicy czy też prostytutki oznacza przenośnię relację człowieka do Boga i staje się wyrazem wierności lub niewierności wobec Boga. W takim wyobrażeniu *Apokalipsa św. Jana* przedstawia ostateczny dramat zbawienia jako walkę nierządnicy Babilon – personifikacja Rzymu – z czystą oblubienicą, niebieskim Jeruzalem. A ponieważ odrzucone miasto skazane jest na upadek, przygotowany został tym samym grunt, aby z nieba mogła zstąpić na ziemię nowa Jerozolima. Niebieska Jerozolima, jako czysta oblubienica, należy tylko i wyłącznie do Boga i Baranka. Razem z Duchem oblubienica woła: Przyjdź! I zaprasza wszystkie

oblubieńcze dusze do wejścia do miasta świętego (por. Ap 22, 17), które ukazuje się jako miejsce Boga o niewyczerpanej pełni życia. W znaku metafory oblubienicy pozostawia *Apokalipsa św. Jana* wspaniałą punkt końcowy całego Pisma świętego.

Czy mamy zatem chrystologiczny punkt widzenia, jak w Ewangeliach, czy też indywidualistyczno-etyczny i mityczny, jak u św. Pawła, czy też w końcu wspólnotowo-eklezjologiczny, jak na przykład w *Apokalipsie*, wszystkie te trzy sposoby zastosowania metafory o oblubienicy i oblubieńcu w Nowym Testamencie znajdują odzwierciedlenie w chrześcijańskiej interpretacji *Pieśni nad pieśniami*. Zajmiemy się tym w następnej części naszych refleksji.

„Jam milego mego i ku mnie zwraca się jego pożądanie” (Pnp 7, 11)

Krótką historia interpretacji *Pieśni nad pieśniami* w chrześcijańskiej tradycji

Podstawę do chrześcijańskiego wyjaśniania *Pieśni nad pieśniami* stanowił tekst *Septuaginty* (greckie tłumaczenie Starego Testamentu). Również *Septuaginta* zaliczała *Pieśń nad pieśniami* do ksiąg mądrościowych. Stawiała ją jednak na końcu tych trzech ksiąg, których autorstwo przypisywano Salomonowi. W ten sposób powstała następująca kolejność ksiąg: *Księga Przysłów*, *Koheleta* i *Pieśni nad pieśniami*. Takie uszeregowanie tych ksiąg było sprawą bardzo ważną dla Ojców Kościoła. To, że dzisiejsze badania wykazały pewne braki tak w greckim jak również późniejszym tekście łacińskim, oraz to, że oddawały one tylko częściowo oryginał hebrajski, nie odgrywało dla egzegetów żadnej roli. Jak to często bywa u Ojców Kościoła, właśnie te ciemne punkty Pisma świętego pobudzały ich do interpretacji o charakterze duchowym i przynaglały do poszukiwania głębszego sensu. Sporu o kanoniczność *Księgi Pieśni nad pieśniami*, toczono w judaizmie, w chrześcijaństwie chyba nie było. Alegoryczną interpretację, a tym samym przynależność do kanonu, kwestionował tylko Teodor z Mopsuestii. Po potępieniu go przez Sobór Konstantynopolitański II w 553 roku, powoływała się na niego tylko pelagiańska interpretacja *Pieśni nad pieśniami* Juliana z Aeclanum, przeciwko której występował zdecydowanie Beda Czcigodny jeszcze w VIII wieku⁸.

⁸ Por. Ohly, *Hohelied-Studien*, Wiesbaden 1958, s. 56-58 i 65n.

Przy wyjaśnieniach należy rozróżniać pomiędzy faktycznymi komentarzami do *Pieśni nad pieśniami* a autorami, którzy wyjaśniają tylko poszczególne wersety czy też fragmenty tej Księgi w różnych miejscach swoich dzieł. Do ostatnich należy przede wszystkim zaliczyć św. Ambrożego, który mocno wpłynął na historię interpretacji *Pieśni nad pieśniami*, chociaż sam nie napisał żadnego komentarza. Pierwszy komentarz do tej Księgi pozostawił nam Hipolit. Jego interpretacja zasługuje na szczególną uwagę, gdyż zdradza ona wpływy judaistycznej egzegezy tego utworu. Natomiast dziełem, które – jak żadne inne – wpływało przez wieki na interpretację *Pieśni nad pieśniami*, był – jak tego można oczekiwać – komentarz Orygenesusa. Do starożytnych wyjaśnień, które – obok wielu rzeczy fragmentarycznych – w całości się zachowały, należy zaliczyć – obok Hipolita i Orygenesusa – piętnaście homilii, które św. Grzegorz z Nyssy poświęcił *Pieśni nad pieśniami*. Streszczenie starożytnych interpretacji tej Księgi przedstawia św. Grzegorz Wielki, który pozostawił nam krótkie wyjaśnienia do *Pieśni nad pieśniami*. I choć on sam nie był znany w szerszych kręgach, to jednak liczne notatki z dzieła Grzegorza i jego autorytet przyczyniły się do tego, że jego myśli oddziaływały w późniejszych wiekach. Po Grzegorzku wiedzę starożytnych przekazał wczesnemu średniowieczu Beda Czcigodny poprzez swój komentarz do *Pieśni nad pieśniami*.

Pełne komentarze do tej Księgi zostały napisane w szkołach katedralnych dopiero po 400 latach, bo w drugiej połowie XI wieku. Zarówno te komentarze, jak też wyjaśnienia powstałe na uniwersytetach w XIII wieku, trzymały się ściśle tradycyjnej interpretacji eklezjologicznej. Nowe podejście ukazało się dopiero w monastycznej interpretacji *Pieśni nad pieśniami*. W tym przypadku tłem do wyjaśnień nie była już relacja oblubieńca – Chrystusa do oblubienicy – Kościoła. Badania mnichów nad *Pieśnią nad pieśniami* prowadziły raczej do subiektywnie zabarwionej interpretacji, która w oblubienicy widziała duszę i z tej racji zajmowała się wewnętrznymi przeżyciami człowieka wierzącego. XII wiek można określić jako najbardziej twórczą epokę w historii egzegezy tej Księgi. Ponad połowę wszystkich zachowanych komentarzy do *Pieśni nad pieśniami* napisano w tym właśnie okresie, a było ich ponad 30. Należy do nich najważniejsze dzieło wyjaśniające *Pieśń nad pieśniami*, zawierające 86 kazań, które wygłosił św. Bernard z Clairvaux w latach 1135-1153. Trzeba tu wskazać na inne jeszcze znane dzieła i nazwiska, jak komentarz Wilhelma z St. Thierry, Izaaka ze Stella i innych autorów z zakonu cystersów, a także dzieła Wiktorianów i oczywiście wyjaśnienia Ruperta z Deutz.

Do XVIII wieku, kiedy to alegoryczne wyjaśnienia *Pieśni nad pieśniami* zakwestionowali najpierw, a następnie całkowicie odrzucili, przede wszystkim protestanci, oddziaływała wciąż ta właśnie tradycja. Metafora oblubienicy pozostała nadal ważną kategorią interpretacji tak w eklezjologii, jak również w życiu duchowym. Obok kolejnych komentarzy do *Pieśni nad pieśniami*, jak np. napisany w późnym średniowieczu komentarz Jana Gersona, również św. Bonawentura cytował ciągle *Pieśń nad pieśniami* w swoich pismach mistycznych, tworząc w ten sposób – podobnie jak św. Ambroży – pośrednio odnośny komentarz, rozłożony na poszczególne jego pisma. Do autorów, którzy motyw mistycznych zaślubin przyjęli jako wprowadzenie do życia wewnętrznego, zalicza się w XIV wieku Jana z Ruusbroec z jego znanym dziełem *Chłuba mistycznych zaślubin*. W XVI wieku mistyka miłości znalazła swój nowy punkt szczytowy w dziełach św. Teresy z Avila i św. Jana od Krzyża. Święta Teresa pozostawiła nam swoje *Myśli do Pieśni nad pieśniami* w wielu swoich pismach. Święty Jan od Krzyża stworzył poprzez swoją duchową lirykę oryginalną poezję *Pieśni nad pieśniami*, która stała się dla niego podstawą do rozważań o życiu wewnętrznym. W kręgach tradycji protestanckiej należeli do grona komentatorów *Pieśni nad pieśniami* przede wszystkim przedstawiciele wewnętrznej, nacechowanej pietyzmem, pobożności. Kończymy już te krótkie uwagi na temat historii egzegezy *Pieśni nad pieśniami* i zajmiemy się teraz sprawą wątków, które zostały wypracowane w ramach jej interpretacji.

„Głos mojego ukochanego! Oto on! Oto nadchodzi!” (Pnp 2, 8)

Centralne tematy chrześcijańskiej interpretacji *Pieśni nad pieśniami*

W kanonicznym uszeregowaniu *Księgi Przysłów*, *Księgi Koheleta* i *Księgi Pieśni nad pieśniami* Orygenes widzi stopniową drogę poznania. Jeżeli bowiem *Księga Przysłów* traktuje o sprawach prawdziwej przemiany życia i moralności, to kaznodzieja (*Kohelet*) pomaga ludziom dostrzec próżność świata i przemijalność rzeczy ziemskich. Uporządkowana przemiana życia i sposób obchodzenia się ze światem stają się tym samym założeniami niezbędnymi do owocnego odczytania *Pieśni nad pieśniami*, która prowadzi nas do najwyższej formy poznania, wyrażającej się w kontemplacji Bóstwa. Ta stopniowa droga odpowiada greckiemu wprowadzeniu do nauki w dziedzinie etyki, fizyki i enoptyki, przy czym Orygenes wychodzi z założenia, że Grecy zawdzięczają Salomonowi swoją naukową logikę. *Pieśń nad pieśniami*

awansuje – według tego przyporządkowania – do szczytowego punktu ludzkiej mądrości, która osiąga swój szczyt w kontemplacji Boskiej miłości.

Z literackiego punktu widzenia Orygenes określa *Pieśń nad pieśniami* jako *epitalamium*, a tym samym jako pieśń weselną, chociaż sam tekst nie wskazuje na zbliżające się wesele. Oczywiście, odnosi się to tylko do sensu literalnego. Aby zrozumieć przenośne znaczenie Pieśni, jest rzeczą istotną dostrzeżenie jej dramatycznej konstrukcji. Tutaj zaś nie jest tak ważna sama uroczystość wesela, lecz pełna tęsknoty miłość, jakiej oblubienica i oblubieniec pragną wzajemnie dla siebie. Relacje między oblubienicą a oblubieńcem oscylują między czasem wypełnionym wspólnym przebywaniem a czasem, w którym przede wszystkim oblubienica z utęsknieniem szuka ukochanego, między poszukiwaniem, odnalezieniem się i znowu zagubieniem się. Walka o miłość, której nie posiada się na zawsze, lecz ciągle na nowo ma być niejako wywalczona, fascynuje interpretatorów. Taki sposób postępowania staje się bowiem przypowieścią niezwykle cenną dla określenia relacji Kościoła, jak też każdego chrześcijanina, do Boga, która to relacja nie jest bynajmniej stałym posiadaniem, lecz zna najróżniejsze fazy swojej intensywności. Mając to na myśli, Orygenes próbuje ukazać alegoryczne przyporządkowanie osób, które są wspomniane w *Pieśni nad pieśniami*. Oblubieniec jest Chrystusem, prawdziwym Salomonem i ostatecznym synem Dawida. Oblubienica odpowiada w sensie wspólnotowym Kościołowi, jak również poszczególnej duszy – w swej indywidualistycznej interpretacji. Dziewczęta w kręgu oblubieńca ukazują się w relacji do niego jako wierni, którzy nie osiągnęli jeszcze dojrzałej miłości Boga; towarzysze oblubieńca natomiast są doskonałymi aniołami.

Orygenes, podobnie zresztą jak późniejsi interpretatorzy, nie różnią ściśle między wspólnotowo-eklezyjalną interpretacją oblubieńca w relacji do Kościoła czy też raczej indywidualistyczno-mistyczną interpretacją w relacji do poszczególnej duszy. Obie te rzeczywistości są w zasadzie zespolone ze sobą. Prawdziwa pobożność jest bowiem nie do pomyślenia poza Tradycją i poza przestrzenią życia Kościoła. Dlatego też chodzi w końcu zawsze o *anima ecclesiastica*, czyli o duszę, która chce być całkowicie Kościołem i jest żywą częścią Ciała Chrystusa. Interpretatorzy stawiają jednak różne akcenty. Święty Grzegorz z Nyssy preferuje interpretację w odniesieniu do poszczególnej duszy. *Pieśń nad pieśniami* posłuży mu przy tym do rozwinięcia nauki o *epektasis*, czyli o nieskończonym postępie i wzroście duszy w zjed-

noczeniu z Bogiem. Podobnie postąpią po wielu wiekach cystersi, kładąc akcent na doświadczenia poszczególnej osoby. Święty Bernard opowiada ciągle o chwilach najgłębszego szczęścia w przeżywaniu wiary⁹, które utożsamia z przyjęciem oblubieńca przez oblubienicę. Ale zna też momenty załamania i ciemności, kiedy to czuje się podobnie jak oblubienica, która cierpi na skutek oddalenia się oblubieńca. Wydaje się, że taka interpretacja bardziej odpowiadała jego współbraciom zakonnym, którzy wielokrotnie wzywali go do tego, aby wyszedł poza historyczno-zbawczą i alegoryczną interpretację i przeszedł do moralnej, a więc do duchowego sensu w indywidualnym doświadczeniu wiary¹⁰

Metafora oblubienicy doświadcza ciągłego ograniczania poprzez swe odniesienie do chrześcijańskiego dziewictwa. Stan dziewic ucieleśnienia bowiem w szczególny sposób wymagał dziewiczej duszy. Dziewice są uprzywilejowanymi oblubienicami Oblubieńca – Chrystusa, do którego należą całkowicie i niepodzielnie. Pośród wielu, św. Ambroży i Metody z Olimpu są doniosłymi przedstawicielami takiej interpretacji. Już Platon zajmował się w swoim dialogu *Symposion* miłością oraz siłą *erosu*, a Metody przedstawił w swoim dziele o takiej samej nazwie chrześcijańskie ujęcie pogańskiego *Symposion*, które kończy się pochwałą dziewic w ich relacji do ukochanego Chrystusa i głosi doskonałość miłości w Chrystusie.

Jeżeli Rupert z Deutz i Alanus ab Insulis interpretowali w średniowieczu *Pieśń nad pieśniami* wyłącznie mariologicznie, to mogli oni z powodzeniem nawiązać do tradycji, która sięgała św. Ambrożego i św. Hieronima. Mariologiczna interpretacja łączy tu ascetyczny motyw dziewictwa z interpretacją eklezjalną, gdyż Dziewica i Matka Maryja może być słusznie uważana za prototyp Kościoła¹¹

Ale *Pieśń nad pieśniami* bywała również interpretowana chryztologicznie. Opowiada ona przecież o tajemnicy Wcielenia. W obrazie oblubieńca można bowiem widzieć w tej perspektywie ludzką naturę Chrystusa, która tęskni za tym, aby się zjednoczyć z Boskim *Logosem*.

Wesele z Oblubieńcem – Chrystusem widoczne jest z liturgicznego punktu widzenia i doświadczone także w uroczystości chrztu oraz w przystąpieniu do stołu Pana w Eucharystii. Stąd też nie należy się dziwić, że w katechetycznych homiliach św. Cyryla Jerozolimskiego i św. Ambrożego ukazany jest związek, jaki zachodzi między za-

⁹ Bernard z Clairvaux, SC 74. 5n i 54. 8.

¹⁰ Bernard z Clairvaux, SC 80. 1.

¹¹ Por. H. de Lubac, *Die Kirche*, Einsiedeln 1968, s. 317n.

ślubinami i zjednoczeniem z Chrystusem w obmyciu chrztu i w Komunii. Jeśli czyta się słowa miłości w *Pieśni nad pieśniami* w tym właśnie kontekście, objawiają się one wówczas jako pragnienie duszy dążącej do spotkania Boga, które w chrześcijańskiej inicjacji staje się rzeczywistością¹².

W końcu można powiedzieć, że alegoryczna interpretacja *Pieśni nad pieśniami* jest zadziwiająco niezmienna przez prawie 1600 lat. Krąg poszczególnych tematów, które pojawiły się już w pierwszych wiekach chrześcijańskich, nie uległ w ciągu historii duchowości prawie żadnemu rozszerzeniu. Nowości wynikają najwyżej z wariantów istniejących już motywów albo z mocniejszego akcentowania i preferencji użytych w określonym sposobie interpretacji.

Jeśli chodzi o zakres komentowanych tekstów, to należy jeszcze dodać, że – pomijając dzieła scholastyki – najmniejsza liczba komentatorów starożytnych i średniowiecznych opracowuje całą *Pieśń nad pieśniami*. Na przykład św. Bernard w swoich 86 kazaniach dochodzi jedynie do Pnp 3, 1, podobnie zresztą jak Wilhelm z St. Thierry. Można to uzasadnić względem na szczególnie cele komentarzy, przede wszystkim tych z tradycji monastycznej¹³. Raczej nie wyjaśniają one tekstu w sensie literalnym, ale pragną raczej pobudzić czytelnika do miłości Boga i zwrócić się przy tym do całego człowieka. Do tego zaś wystarczy na ogół niewiele wersetów, w których komentatorzy widzą krótko i zwięźle sformułowaną tajemnicę życia chrześcijańskiego. Niekompletne komentarze stają się w ten sposób zwierciadłem ludzkiej niedoskonałości. Bowiem miarą miłości Boga jest i pozostanie – jak to podkreślił św. Bernard – rzeczywistość nie znająca miary, która ciągle dąży do większego jeszcze udoskonalenia.

„Ogrodem zamkniętym jesteś, siostró ma, oblubienico” (Pnp 4, 12)

Współczesna egzegeza a *Pieśń nad pieśniami*

Jeśli alegoryczne wyjaśnienie przekazało klucze, otwierając ciągle nowe przybliżenie do *Pieśni nad pieśniami*, to wydaje się, że historyczno-krytyczna egzegeza straciła całe to bogactwo. Po tym jak Herder w swoim dziele o *Pieśniach miłości* (1778) opowiedział się zdecydowanie za tym, aby wziąć na poważnie sens literalny, historyczno-krytyczna

¹² Obszernie na ten temat pisze J. Daniélou, *Liturgie und Bibel*, München 1963, s. 193-208.

¹³ Leclercq, *Wissenschaft und Gottverlangen*, Düsseldorf 1963, s. 99-102.

egzegeza przyjęła ten jego punkt widzenia. *Pieśń nad pieśniami* jest do dziś dla niej świecą pieśnią miłości, która nie potrzebuje żadnej alegorycznej interpretacji, aby utrzymać swoje miejsce w kanonie. W badaniach stawiało się i stawia się nadal wyłącznie pytania dotyczące układu tekstu, daty jego powstania, umiejscowienia w życiu i teologicznych intencji zawartych w jego wypowiedziach. Odpowiedzi na te tematy różnią się jednak mocno w zależności od oceny i nastawienia poszczególnych egzegetów. Zgodność zdaje się dziś zaznaczać w tym, że odstąpiono już od próby dokonania w tekście jakiegoś zwięzłego jej układu. *Pieśń nad pieśniami* przedstawiała się bowiem dotąd jako luźny zbiór pieśni, które zostały później redakcyjne złączone w jedną całość. Stąd też uważano, że jej struktura kompozycyjna została dokonana w późniejszym czasie. Jednakże co do tego nie wszyscy są dzisiaj zgodni. Sukces tego wysiłku polegał głównie na tym, że można już było rozróżnić gatunki literackie poszczególnych pieśni. Jeśli zaś chodzi o ustalenie daty jej powstania, to większość interpretatorów jest zdania, iż jest to tekst powstały po wyjściu Żydów z Egiptu, chociaż wysuwa się także inne hipotezy: jedni wskazują na wczesny czas królów, natomiast inni – na rok 700. Dyskusyjne pozostaje w dalszym ciągu pytanie o umiejscowienie tej Księgi w życiu i o intencje zawartych w niej wypowiedzi.

Historyczno-religijna interpretacja *Pieśni nad pieśniami* jako kultycznej pieśni bogów nie jest przekonująca. Również w małym tylko stopniu daje się rozpoznać jej funkcja apologetyczna, według której miałaby ona za zadanie obronę prawa Izraela do miłości w kontekście odrzucenia kultycznej seksualności. Ale jakie jest teologiczne znaczenie tej najpiękniejszej ze wszystkich pieśni? Czy ma być ona protestem przeciwko jakiegokolwiek wrogości do ciała? Gdzie jest jednak o tym mowa w Piśmie świętym? Czy ma być ona wyzwoleniem miłości z patriarchalnej dominacji nad kobietą? A może opowiada ona o powrocie do raju? Jeśli zaś tak, to do jakiego raju? Wyśpiewuje ona Boską moc miłości? Jeżeli rzeczą trudną jest wydobyć teologicznego jej znaczenia, to jakie racje przemawiały za tym, że włączono ją do kanonu? Ostateczną odpowiedzią na to ostatnie pytanie pozostaje tylko wskazanie na autorstwo Salomona.

Wszystkie odpowiedzi najnowszych komentarzy¹⁴ nie podają w rzeczy samej żadnych przekonujących racji i wyglądają raczej dosyć blado

¹⁴ Por. na ten temat: Zenger i inni, *Einleitung in das Alte Testament*, Stuttgart 1995, s. 270-277.

wobec bogactwa tradycyjnego wyjaśnienia w sposób alegoryczny. I choć świętowano w XIX i XX wieku wyzwolenie tego tekstu z teologicznej inwazji obcych elementów pruderyjnego Kościoła, to powstaje następne pytanie: czy ten jubel nie był trochę przedwczesny? Jest bowiem rzeczą trudną do zaakceptowania, żeby dało się wydobyć jakiegokolwiek korzyści z tego nowego, całkowicie świeckiego sposobu czytania – wobec poetyckiej piękności tego tekstu, który cenili przecież także komentatorzy innych wieków.

Co prowadzi do poszukiwania tak znikomej korzyści wobec życiowego bogactwa tej Pieśni? Odpowiedź jest prosta: sprzeciw co do tego, ażeby czytać *Pieśń nad pieśniami* w ramach kanonu starotestamentalnych pism, a tym samym w ramach biblijnej metafory oblubienicy. Historyczno-krytyczny sposób zapatrywania pyta się tylko o okoliczności powstania Pieśni i tym samym izoluje ją od kontekstu, w którym jest usytuowana i w którym – według Tradycji – ma być czytana. Dopiero w ramach biblijnego kanonu staje się ona prawdziwie pieśnią nad pieśniami, najwyższym wyrazem Tajemnicy, o jakiej mówi Objawienie, a mianowicie wyrazem darmowej miłości Boga do swojego ludu.

Fiksacja na wstecznie skierowaną estetykę produkcji i pominięcie historii przyjęcia ograbiły *Pieśń nad pieśniami* z tła, z którego mogłaby być doprowadzona do pełnego brzmienia. Bowiem tylko na podstawie Objawienia można miłości między mężczyzną a kobietą nadać charakter transcendentalny. Dopiero w zwróceniu się Boga do człowieka ukazuje się, że nieskończone pragnienie miłości, która w tej Pieśni jest wyśpiewywana jak w żadnej innej, nie jest skierowane na pustkę, lecz ma rzeczywiście swój cel i dopiero w Bogu znajduje prawdziwą odpowiedź.

Mając na uwadze nowsze osiągnięcia w dziedzinie literatury i wiedzę o tym, że tekst przedstawia zawsze otwarte dzieło sztuki, które nie może być wyjaśniane w sposób statyczny i jednoznaczny, ponieważ wyjaśnianie zależy m. in. także od kontekstu, trzeba stwierdzić, że metoda alegoryczna jawi się właśnie jako bardzo nowoczesna. Alegoryczne wyjaśnienie uratowało się przed anarchiczną operacją nad tekstem i całkowitą samowolą w jego wyjaśnianiu poprzez swe odniesienie do reguł wiary. To właśnie ustaliło zakres możliwych interpretacji i otworzyło szerokie przestrzenie do wyjaśniania. Te przestrzenie należy także dzisiaj na nowo wysondować i faktycznie odzyskać.

„Nadszedł czas pieśni” (Pnp 2, 12)

Impulsy *Pieśni nad pieśniami* dla Kościoła dzisiaj

Nie rosząc sobie praw do powszechności lub kompletności, refleksje przedstawione w dalszej części nawiązują do poszczególnych wersetów *Pieśni nad pieśniami* i stawiają je w relacji do aktualnych problemów i kwestii w Kościele.

„Jak lilia pośród cierni, tak przyjaciółka ma” (Pnp 2, 2)

Miłość zakłada dojrzałość

Wbrew antycznemu zwyczajowi, Orygenes wskazuje w prologu do *Komentarza do Pieśni nad pieśniami* nie na użyteczność tej biblijnej Księgi, lecz na jej szkodliwość, jeśli czytelnik nie osiągnął koniecznej dojrzałości do bezpiecznego jej czytania. Orygenes jest w tym zgodny z żydowskimi nauczycielami, którzy byli zdania, że *Pieśni nad pieśniami* nie należy brać do ręki przed trzydziestym rokiem życia. Również św. Hieronim w swoim biblijnym planie czytania, który opracował dla małej Pauli, umieszcza *Pieśń nad pieśniami* na samym końcu. Natomiast św. Bernard przypomina, że Księga ta nie jest pomyślana dla dziecinnych dusz, lecz tylko dla takich, którzy osiągnęli już wiek upoważniający ich do zawarcia małżeństwa. Czytanie czy też rozważanie *Pieśni nad pieśniami* zakłada więc dojrzałość w wierze. Chodzi tu o wszechstronną wiedzę na temat wiary, która wykazuje się dobrą znajomością dokumentów Objawienia, jak też życia Kościoła. Poza tym, dojrzałość w wierze mierzy się także tym, na ile dany człowiek jest w stanie odpowiedzieć własnym życiem na miłość Bożą. Droga do takiego stanu jest długa, jak to ciągle podkreślał św. Bernard z Clairvaux. Prowadzi ona po stopniach wiary od niewolnika, który służy tylko z posłuszeństwa, poprzez robotnika, który patrzy na zarobek, aż do syna, który spekuluje na temat dziedzictwa. Dojrzałość oblubieńca natomiast osiąga tylko niewielu. Ta diagnoza jest chyba zawsze miarodajna i nie zna żadnych ograniczeń czasowych. Kościół żyje bowiem dzięki tym zaślubionym duszom, ludziom, którzy poświęcili się tylko Bogu i to jedynie z miłości, aby się odwdziaczyć Panu przynajmniej w części za dobro nam uczynione. Śledząc dyskusję nad tym, czym jest Kościół i co dziś się uważa za rzeczy istotne, ma się niekiedy wrażenie, że jest się jeszcze daleko od tej dojrzałości w wierze, o jakiej mówił św. Bernard. Nadszedł więc czas, aby odpowiedzieć sobie szczerze na pytanie, gdzie się właściwie znajduję i jakie miejsce zajmuje Pan Bóg w moim życiu?

„Usta jego przesłodkie i cały jest pełen powabu” (Pnp 5, 16)

Rzeczą decydującą jest osobista relacja do Chrystusa, gdyż miłość wymaga jasności

Kto się potrudził, aby się przyjrzeć obrazom kościelnych instytucji, ten może się tylko dziwić. Często się mówi o naszym zaangażowaniu dla królestwa Bożego. Ale samo znaczenie słów: „królestwo Boże”, zaczyna już być problemem. Tak więc królestwo Boże musi się samo jakoś utrzymywać, przy czym ciągle stawia się pytania: Czy jest to typowe dla chrześcijaństwa? Czy ma to widoczny katolicki profil? Co odróżnia faktycznie te kościelne instytucje od innych agencji, poza tym, że przywołuje się w nich królestwo Boże? O tym, czy instytucje mają kościelny profil, nie decydują abstrakcyjne programy, lecz ludzie, którzy przeżywają w pełni i z zapałem swoje zjednoczenie z Chrystusem. Nie tylko współpracownicy, lecz świadkowie są pilnie poszukiwani.

„Jakiż to jest ten twój miły z najmilszych, że nas tak zaklinasz?”
(Pnp 5, 9)

Kochający mogą świadczyć o sobie wzajemnie

Osoby kochające znają się i rozumieją, żyją we wzajemnym zaufaniu. Takich kochających się potrzebuje dziś Kościół: ludzi, którzy rozmawiają o swoim przeżywaniu wiary, którzy świadczą o tym, jak Chrystus przemienił i ubogacił ich życie; ludzi, którzy żyją mocą modlitwy. Jest wielu takich, którzy podają same tylko informacje. Rynek religijnych publikacji jest nasycony, a nawet zapelniony. Ale niekiedy po przeczytaniu tylko kilku czy kilkunastu zdań ma się uczucie pustki. Szybko można bowiem wyczuć, czy ten, kto pisze, przeżył rzeczywiście to, co opisuje, czy też tylko powielił to, co gdzieś wyczytał.

„Wróć się, wróć, Szulamitko, niech się twym widokiem nacieszymy!”
(Pnp 7, 1)

Kochający cieszą się z piękności ukochanego

Osoby kochające cieszą się pięknem. Kochający śpiewają i się radują. Ten, kto przygląda się dzisiaj kościelnym przestrzeniom, najbardziej boleśnie odczuwa brak radości wypływającej z wiary, radości z Jezusa Chrystusa, radości z daru zbawienia. Nie z tego

powodu, że ciążyą mu szczególnie problemy wewnętrzkościelne, lub że odbudowa dawnych struktur staje się w dużej mierze powodem do smutku. Przecież Kościół nie jest celem samym w sobie, zaś przemiana stanowi samo centrum wiary. Jeśli krąży się tylko wśród własnych problemów, zapomina się szybko o tym, w jakim celu Kościół został założony. Jedno jest pewne: ludzie z zewnątrz nie zamartwiają się problemami wewnętrzkościelnymi. Pokiwają głową i przyjmują je do wiadomości. Sprawą o wielkim znaczeniu jest tylko to, czy Kościół dzisiejszych czasów ma im coś do powiedzenia, czy też nie; czy chrześcijanie są napelnieni tym orędziem, które chcą przekazać innym, czy też nie; Kościół, który narzeka, jest godny politowania.

„Czarna jestem, lecz piękna” (Pnp 1, 5)

Ten, kto kocha, akceptuje drugiego z wszystkimi jego słabościami

Kościół jest święty i dlatego piękny. Jednocześnie Kościół jest Kościołem grzeszników, którzy zaciemniają jego piękno. Kto kocha, może jakoś z tym żyć. Zna bowiem błędy innych i może ich jakoś znosić. W tym właśnie się wyraża prawdziwa miłość. Akceptacja przemijalności i omylności Kościoła, tej czystej nierządniczy, jak go nazywają Ojcowie, jest czymś, czego trzeba się uczyć na nowo także w naszych czasach. Pomimo wielu błędów, jakie Kościół popełnił w przeszłości, jest on i pozostanie godnym miłości. Wymaga to od poszczególnego chrześcijanina pewnej dozy pokory. Nic bardziej nie szkodzi Kościołowi, jak istnienie „sprawiedliwych”, którzy w rozczarowaniu z tego powodu, że Kościół nie jest taki, jak oni sobie tego życzą, czynią samych siebie miarą wszystkich rzeczy i wbijają kliny podziałów w Kościele. Ostatecznie Chrystus nadał nowy blask także naszej „czarnośći”

„Wstanę, obejdę miasto po ulicach i placach, szukać będę ukochanego
mejej duszy” (Pnp 3, 2)

Miłość nie daje się pocieszyć niczym, co nie należy do ukochanego

Na naszych terenach coraz trudniejsze bywa zapewnienie sprawowania Eucharystii. Jest coraz mniej księży, ale także i wiernych. Jeśli Kościół decyduje się na to, aby podtrzymać opiekę nad wiernymi w takim samym wymiarze, jak dotąd, bywa często zmuszony do zastępowania Eucharystii innymi nabożeństwami. Prawdziwa miłość nie daje się jednak pocieszyć takimi zastępczymi środkami. Każda forma pragmatyzmu jest jej obca. Spór o to, jak zorganizować

duszpasterstwo w sytuacjach naglącej potrzeby, wskazuje wyraźnie na to, co się uważa za sprawę istotną. Czy kryterium jest tylko ilość, a więc zakres kościelnych usług, czy też jakość jest sprawą ważniejszą. Skoro zaś Eucharystia przedstawia najwyższą formę spotkania z Chrystusem, to nie ma dla niej odpowiedniej formy zastępczej. W konsekwencji zatem powinno się podjąć wszelkie możliwe wysiłki, które popierają najwyższy nasz szacunek dla Eucharystii. Z tego zaś wynika także uznanie powołania kapłańskiego, które jest dla Kościoła powołaniem koniecznym i nie może być niczym innym zastąpione.

„Jesteś źródłem ogrodów, zdrojem wód żywych spływających z Libanu” (Pnp 4, 15)

Liturgia Kościoła jako najwyższy wyraz miłości

W dyskusji na temat „zasadniczego działania” Kościoła podnosi się ciągle głos, że Kościół nie powinien ograniczać swoich kompetencji tylko do dziedziny liturgii, lecz jest wezwany do rozwijania swojej działalności także w innych dziedzinach, przede wszystkim w dziedzinie socjalno-charytatywnej. Stąd ma się niekiedy wrażenie, jakoby liturgia i *caritas* były dwoma dziedzinami, które istnieją obok siebie. Słyszcy się niekiedy również takie stwierdzenie: liturgia jest dobra i piękna, ale posługa miłości bliźniego jest ważniejsza i przynosi więcej korzyści. Taką opinię wypowiada dziś większość ludzi, którzy szanują Kościół ze względu na jego socjalną służbę. Jeśli jednak ktoś tak myśli, to ukazuje tym samym, że nie wierzy w przemieniającą moc liturgii. Liturgia schodzi wtedy do poziomu kultycznej akcji, która nie łączy się wcale z wymaganiami rzeczywistego życia. Historia świętych poucza nas jednak o czymś innym. Życie ludzi, którzy przyznali liturgii najwyższą wartość w swoim życiu, stało się samo liturgią, posługiwanym bliźnim ze względu na Boga. A ponieważ liturgia jest miejscem, w którym miłość Bożą przeżywa się najpełniej, pozostanie ona zawsze podstawą wszelkiego kościelnego działania, którym jak przy życiodajnym źródle karmią się wszystkie inne działania.

„Nie budźcie ze snu, nie rozbudzajcie miłości, póki sama nie zechce”
(Pnp 2, 7)

Miłości nie da się wymusić

Choć Pismo święte podziwia niezglębiony cud miłości Boga do człowieka, to jednocześnie stawia pytanie, czy Bóg znajdzie ludzi,

którzy się otworzą na Jego miłość i Mu się odwzajemnią poprzez swoje życie. Czegoś takiego nie da się bowiem wymusić. Miłość pozostanie zawsze najbardziej wolnym darem. Nie bez powodu werset Pnp 2, 7 przewija się jak refren przez całą *Księgę Pieśni nad pieśniami*. Jeśli bowiem nawet musi pozostać sprawą otwartą to, czy miłość spotka się z odwzajemnioną miłością, to przecież sama medytacja tej najpiękniejszej ze wszystkich pieśni pomaga nam żywo podtrzymać iskrę pragnienia miłości aż do czasu, kiedy spodoba się Oblubieńcowi wzbudzić w nas miłość. Tymczasem naszym zadaniem jest zachować czuwające serce, jak oblubienica: „Ja śpię, lecz serce me czuwa” (Pnp 5, 2).

tłum. ks. Jan Kupka SAC